

Ogólnopolski Konkurs Poezji „Słowa, dobrze, że jesteście”

Tomik „Odczytując siebie na nowo”

2018

KATEGORIA I

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną

I MIEJSCE

SZCZEPAN CYMANOWSKI

Pracowałem ciężko

Pracowałem ciężko na roli.
Pan był – Ja, parobek.
Od świtu do późnej nocy.
Oranie, sianie, trawa, karmienie krów.
Zwierzyć się?
Komu?
Zrozumienie jedynie u zwierzęcia dostrzegę – gza
go kąsa, mnie pan.
Czternaście, piętnaście, szesnaście godzin w polu.
Przerwa.
Nareszcie sobie odpocznę.
Dostaję zupę.
Marchewka w wodzie pływa, czasami oko się
pojawi.
Wracaj do pracy słyszę.
Idę natura mnie uspokaja.
Pęcherze mam na rękach, garb mam.
Krzyki słyszę, szyderstwa.
Lubię prace – odpływam w swój świat. Dla ludzi
zły jest – dla mnie to raj.
Uwalniają mnie, chodzę do ośrodka.
Zbudowali na wsi, ale co z tego nadal mnie
wołają do krów, tęsknią, proszą.
Góry złota obiecują za sianokos.
Dają zupę.
Pani Magda mnie uwolni.
Raz drugi trzeci. Siostrze znać dają.
Do miasta się przeprowadzam.
Ośrodek jest.
Wstaję rano.
Śniadanie i obiad w domu drugim mam.
Zajęcia mam.
Tęsknię do widoków, nie do ludzi pana.
Tęsknię do zwierząt, nie do pana.
Tu mam szacunek i godność.
Tam miałem więzienie w otwartym polu.

Nie ma już niewolnictwa, czytałem w Internecie.
W odbiciu mych oczu w zdjęciach z tamtych lat
widzę co innego.
Beznadziejność, smutek.
Rzeczą byłem, nie człowiekiem.

Film w kinie

Deszcz pada miarowo za oknem
pada jak u Staffa
w telewizji smutek, zło, katastrofa
dalej wypadek, upadek i poniżenie
wojna, konflikt, broń, dym...
bilet drogi, ukryte pod kurtką smakołyki
na lewo syn z ojcem
syn opowiada o szkole
ojciec na smartfonie do nowej żony pisze
na prawo dwóch młodych
koszulki mają z nietoperzem, kolczyki gdzie się da
o testach rozmawiają, o piwie i jakimś C z 3
plusami
światła nikną
ciemność zapada
reklamy kolorów moc
zaczyna się
świat inny
inny świat
nadzieja, miłość, dobro
stare słowo nieużywane... honor, męstwo
humor
dobro zwycięża zło
pocałunek zakochanych
marzenie...
wracam, telewizja
nie to nie to, nie dzisiaj
dzisiaj inny świat

Zmiana

mała zmiana, biorę pędzel
puszkę otwieram, wylewam farbę
turkus przepiękny niebem i woda nadmorskich
krajobrazów
malowany pędzlem moją ręką
najpierw nogi starannie
każdy szczegół, każdy kształt
siedzisko płynnie
góra–dół, góra–dół
oparcie solidne
starannie, ciężko
wysiłek fizyczny
bolą plecy, ręce, kolana
chcę to zrobić, sam chcę
jedna warstwa, druga,
tu przetrę, tam wytrę
wosk nakładam i pucuję
tyle pracy, stare-nowe krzesło
piękne, zadbane, jak z siebie dumny jestem!
ból jest, nie czuję go, jak patrzę na to, co sam
zrobiłem
może nie jest idealne
jest moje
odpoczynek
plan
przyjdzie czas
duża zmiana
już wiem...
poradzę sobie

Chmura

Chmura jest chmurą, nic takiego.
Obłok pary.
Wiem, kiedy będzie deszcz, śnieg.
Wiatr przywieje nowe, wywieje stare.
Chmury zrobią mały obłoczek, delikatny jak wata
cukrowa.
Raz mnóstwo małych chmurek,

raz ogromne ciężkie chmury o barwie granatu.
Piękne, ulotne, nieosiągalne.
Wyciągam rękę i śnię o tym, czego nie dotknę,
nie zobaczę z bliska, nie zdołam spełnić. Ale mam
coś, co czyni mnie takim, jak inne osoby, które
wyciągają ręce do chmur... Nie trzeba szkół,
zdrowia, pieniędzy.
Umiem marzyć.
Mam orzeczenie, które nie przeszkadza mi
marzyć.
Żyję skromnie.
Lecz nieskromnie marzę.
O wszystkim tym, co nie jest osiągalne w tym
schorowanym ciele, a co zrealizuję
śniąc,
marząc,
fantazując.
Wyciągam rękę, zamykam oczy, chwytam obłok
i unoszę się do chmur.
Wyżej i wyżej.
Do granic mych niekończących się fantazji.

Bez

Bez bezy słodko mi nie jest,
bez bezpiecznej przystani nic też,
bez bzu zapachu słodkiego lata wiesz
nie ma sensu
życie miłością pisane kartki ma
małą, dużą, wieczną, chwilą sensowną
wczoraj...
piękno miłości słodkiej w wianku zawarte
doklejam, przyszywam, ozdabiam
poparzę palce klejem nie raz.
Choć w bólach stworzono małą ozdobę
pięknem sensu olśnienia.
Mnie
Ciebie
sens życie miłość.
Bezy malinowy słodczy smak,
bzu zapach ramion bezpieczny czas,

wianek na oknie przypomina
wczoraj
ból,
nadzieję jutra słodkiego deseru.

II MIEJSCE

MAREK PYZIAK

Czarne chmury

Czarne chmury wiszą nad miastem.
Ja zawieszony między dobrem a złem,
Właśnie idę do celu, ludzie są skłóceni
Nie chcą niektórzy tu nic zmienić,
Choć chcę, by ta nienawiść w nich gościła,
Serce w takiej chwili bije niepewnie
Czy to znak, a może anomalia,
Suche powietrze, czuć zapach brudnych spalin.
Chodzę pomiędzy dobrem a złem,
Bóg daje miłość, nadzieję, wiarę, pokój,
Diabeł kusi smakołykiem z czarnej siarki.
Złych i naiwnych ludzi na pewno już skusił.
Życie jest przemijającym snem,
czuć tylko jego obraz i woń unoszącą się w powietrzu.
Chcę, by było to, co dobre, nie tylko ja tak mam.
Będzie dobrze, Bóg zwycięży, idę do domu.
Dziwne, czy słyszę trąby jerychońskie, co złe
mury obaliły?
Ja to czuję, ja to wiem, co wtedy będzie przemijającym snem.

Kukułeczka

Kukułeczka jestem
zegarowa, krzykliwa,
natarczywa,
wyskakująca z okienka
By co godzinę
budzić młodego Jasia, który

rzuca butem w moją stronę
z takimi oto słowami:
„Zamknij dzioba”
Zamknę się na tę godzinkę,
bo co mam zrobić,
jestem automatyczna,
chyba że
Jasiek celnie rzuci
i zamknie mnie na stałe

To co?

To co, że leci czas?
To co, że jestem tu?
To co, że czegoś żal?
To co, że zimą nosi się szal?
To co, że wojna na Wschodzie jest?
To co, że zawsze silniejszy rację ma?
To co, że głupota zjadliwa jest?
To co, że kłamstwo krótkie nogi ma?
To co, że wszystko nie fair gra?
To co, że poprawnym trzeba być?
To co, że czasem dziwnie jest?
Jak to co? Przecież to wielkie nic.

33 i 1/3 Mój longplay

Lecą nuty do mojego ucha,
Piję kawę, słucham
Trzeszczy płyta, adapter ojca,
muzyka wpycha się na siłę do mojej głowy,
Idę zaraz do pana doktora,
Czas wizyty się zbliża,
Więc wyłączam tę płytę,
Przeleciała dalej, muzyka w głowie zostaje,
Wychodzę z pokoju, zakładam buty.
Nakładam sweter, kurtkę,
Spotykam sąsiadkę, wciśnie mi słów parę,
jak dwa grosze za karę, chodź wysłuchać trzeba.
Wyszedłem na ulicę, mijam samochodów tłum.

Mam dość, podjechał kumpel, wsiadam,
szybko jedzie, za szybko jak dla mnie,
boli głowa od mijanych obrazów, wreszcie na miejscu.
Kumpel narzekał na ten świat, nie mogę się
denerwować.
Otwieram drzwi przychodni, podchodzę
do rejestracji
Siadam, czekam, wchodzę, wychodzę z receptą
Droga powrotna znów ta sama, tym razem
wracam pieszo.
Tak się kręci moja płyta.

III MIEJSCE

RADOSŁAW KUNOWSKI

Ta wredna małpa

Poznałem ją latem,
była zalotna i kokieteryjna.
Ah!!! Ta wredna małpa...
Jam się zakochał od pierwszego wejrzenia,
a ona kredyt wzięła!
Co gorsze, na mnie ten kredyt zaciągnęła,
bo żem jej podpisał...
Wspólne życie obiecywała,
już do mieszkania się wprowadzała,
czasem obiad ugotowała
i prezenty kupowała.
Oj!!! Duży kredyt wzięła i bez słowa zniknęła.
Potem w sądzie wyrok dostała,
ale kasę zatrzymała.
I tak mija rok po roku
a komornik u jej boku.

Chytry list

Nie lubię się myć, bo szkoda wody
i się nie golę, bo nie kupiłem lustra do tej pory.
Byłem w tych marketach,
oglądałem, wybierałem,
ale kasy żałowałem...
Ubrań też nie piorę,
bo to pralka się psuje,
a zresztą proszku zawsze brakuje.
Prądu prawie nie zużywam, bo gościem w domu
bywam,
zamiast obiad ugotować,
wolę po mieście buszować.
Pieniądzy nie wydaję,
wszystko od wszystkich dostaję.
Wszyscy myślą, że ja biedny,
a ja bogaty,
bo na koncie mam mnóstwo sałaty.

Samotność

Odkąd sięgam pamięcią zawsze sam.
Rodziców nie mogę sobie przypomnieć,
tylko jakieś zamazane obrazy w mojej głowie.
Są siostry, ale one mają swoje życie,
ciągle zajęte, nie pamiętają o mnie,
a może to moja wina,
bo jak byłem młody, to też żyłem własnym
życiem.
Nie ożeniłem się, nie mam dzieci, nie mam nawet
dobrego przyjaciela, ludzie przychodzą i odchodzą, a ja ciągle sam.

Liryczna

Poranek.
Wschodzące słońce, a wraz z nim – Ona.
Promienna, pełna blasku i ciepła.
Jej dotyk na moim policzku jak pierwszy letni
dzień.

Jej oczy jasne jak największa z gwiazd...
I ten głos spokojny, budzący mnie co dzień.
Tak właśnie mija
dzień, miesiąc, rok,
a ja nadal patrzę na Nią,
jak tego pierwszego dnia.

Magiel

Jestem jak internet,
wszystko wiem i widzę,
wszystkim się interesuję,
rzeczy w gazetach znajduję.
Potem to barwnym słowem przekazuję,
czasem coś dodam,
koloryzuję...
Czytam, szperam, odpowiadam,
Kto chce słuchać, temu gadam.
Polityka – temat rzeka,
pełno newsów, afer wiele,
tym ja żyję – przyjaciele.
W show-biznesie istny cyrk,
każdy z każdym robi dym.
A ja czytam wszystkie bzdury,
bo już taki żem z natury.

WYRÓŻNIENIE

KAROLINA MAKAREWICZ

W życiu nie można mieć wszystkiego

W życiu nie można mieć wszystkiego ale
można spotkać kogoś dzięki komu cała
reszta przestanie mieć jakikolwiek sens

WYRÓŻNIENIE

MAGDALENA WYGANOWSKA

Są słowa, które ranią

Są słowa, które ranią
Bezmyślnie wypowiedane

NIC NIE UMIESZ
JESTEŚ GŁUPKIEM
DO NICZEGO SIĘ NIE NADAJESZ
ZNÓW Z TYŁU GDZIEŚ ZOSTAJESZ

Są czasem słowa złe, takie
Że płakać się chce

Gorsze niż wrzaski, przekleństwa
Zastaniam uszy
Szukam bezpieczeństwa
Szukam schronienia, ciszy
Wolę już nic nie słyszeć

Miga czerwone światło
Nadal nie mogę zasnąć...

WYRÓŻNIENIE

LECH MARIAN SPIRYDONOW

Krzyż

Krzyż zmęczony staniem oparł się o drzewo.
Ramiona wielkie, prawie starcze opuścił. Opuścił
z nadzieją, że Jezus zmartwychwstanie. Podźwignie go, ochroni, lecz Chrystus nie powstał...
z grobu ponownie...

WYRÓŻNIENIE

EDYTA MALESZKO

Rozmowa z Bogiem

Nie myśl, Boże – że żal mam do Ciebie.
Że łzy są moją modlitwą. Nie – ja nie zazdroszczę szczęściarzom.
Tylko jest mi czasem tak smutno i przykro.
W te zimne, samotne wieczory,
Nieraz myśl w mej głowie taka kołacze,
Że mnie wśród innych wybrałeś,
ale tak trochę inaczej.
Daj mi więc, Boże, więcej siły i wiary w siebie.
Może w tym wszystkim się nie pogubię,
odbuduję wszystko na nowo.
Z Tobą, Boże.

WYRÓŻNIENIE

MARIUSZ WILKICKI

Obudził mnie mój sen

Obudził mnie mój sen.
Piszę to, co mam na myśli.
Mam plan!

Znaleźć ludzi, co wolą milczeć.
Ich właśnie chcę.

O AUTORACH

SZCZEPAN CYMANOWSKI

Ma 59 lat, mieszka w Tczewie. Aktywnie zaangażowany we wszystkie projekty teatralne, wokalne i inne związane z życiem Środowiskowego Domu Samopomocy MOPS w Tczewie. Tam też rozwija swoje pasje i zainteresowania.

MAREK PYZIAK

Urodził się w roku 1977 w Gdańsku, gdzie mieszka do dzisiaj. Ma wykształcenie techniczne i 3 pasje: pierwsza to elektronika, druga – zapisywanie swoich obserwacji, uczuć i refleksji, a trzecia – muzyka. W 2009 roku zaczął uczestniczyć w zajęciach fundacji „Sprawni inaczej” w Gdańsku. To właśnie tam rozwinął swoje pasje pisarskie. Aby prezentować własne teksty, stworzył z grupą uczestników kółko słuchowiskowe. Fundacja udzieliła im profesjonalnej pomocy technicznej, co umożliwiło nagrywanie słuchowisk radiowych z udziałem Radia Gdańsk. Grupa skupiła się na pisaniu poezji, czego efektem było wydanie tomiku „Pełnosprawne wiersze”. Utwory ze zbioru zostały nagrodzone w konkursie „Słowa, dobrze, że jesteście” także w poprzedniej edycji. Jest członkiem grupy teatralno-muzycznej „A może”, z którą zdobył szereg nagród. Występuje w niej w podwójnej roli – jako aktor i muzyk. W przedsięwzięciach pisarskich i teatralnych towarzyszy mu brat Michał.

RADOSŁAW KUNOWSKI

Ma 35 lat, mieszka w Tczewie. To człowiek renesansu – interesuje się prawie wszystkim. Od 5 lat uczy się gry na gitarze, śpiewa, fotografuje, uprawia różne sporty, maluje i, oczywiście, pisze. Jego mama mówi, że jest niezwykłym człowiekiem. Chętnie pomaga w pracach domowych, ma świetną pamięć i nigdy nie narzeka. To nie są jego pierwsze kroki w konkursie „Słowa, dobrze, że jesteście” – w poprzednim roku otrzymał wyróżnienie za wiersze „Jak wróci tata” i „Piesjork”.

KAROLINA MAKAREWICZ

Ma 18 lat, urodziła się i mieszka w Giżycku. Jest uczennicą tamtejszego Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Jana Brzechwy. Dotychczas nie prezentowała swojej twórczości. Jediną formą „wyjścia z szuflady” były teksty na łamach szkolnej „Gazetki na 5”. Publikacje pozwoliły jej docenić własne możliwości. Zdobyła też uznanie nauczycieli i rówieśników. Karolina to przebojowa nastolatka z „kąśliwym” językiem. Interesuje się modą, fryzjerstwem, a także muzyką.

MAGDALENA WYGANOWSKA

Ma 35 lat, mieszka w Poznaniu. Lubi pisać wiersze o uczuciach, ma jedynie kłopoty ze „złapaniem rymu”. Jako wolontariuszka Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego pomaga rozdawać motyle na rzecz hospicjum „Palium”. Jest z tego dumna i sprawia jej to ogromną przyjemność. Lubi także występować z grupą teatralną „Skrzydła”, a także w „Bajkowisku” – imprezie charytatywnej na rzecz hospicjum. Radość sprawia ją jej spotkania z przyjaciółmi z ośrodka. Denerwują: krzyk, grzmot burzy, duże psy, niewyrozumiałość, ludzie, którzy nie słuchają, ignorowanie. Marzy o tym, aby akceptowano ją taką, jaka jest.

LECH MARIA SPIRYDONOW

Urodził się 7 grudnia 1942 roku w Szczepieszynie. Ukończył wydział prawa Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W pracy zawodowej doszedł do stanowiska wiceprokuratora Prokuratury Rejonowej. Po przeprowadzce do Supraśla zdiagnozowano u niego schizofrenię i depresję. Od 2010 roku jest podopiecznym Powiatowego Środowiskowego Domu Samopomocy w Łażniach, gdzie rozwija swoje pasje: malarstwo oraz pisanie wierszy.

EDYTA MALESZKO

Urodziła się 4 października 1973 roku w Białymstoku. Od 2006 roku uczęszcza do tamtejszego Środowiskowego Domu Samopomocy Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie. Jest osobą pogodną, koleżeńską, pozytywnie nastawioną do drugiego człowieka. Cechuje się wytrwałością, sumiennością oraz odpowiedzialnością. Od 2007 roku aktywnie działa w zespole „Sol Band”, reprezentując placówkę, wspólnie z innymi uczestnikami, podczas festiwali, konkursów, imprez muzycznych i teatralnych. Ma na swoim koncie liczne recytacje, występy sceniczne i wokalne-teatralne, za które otrzymała nagrody i wyróżnienia. W wolnym czasie lubi wyszywać obrazy o tematyce religijnej techniką haftu krzyżkowego, pisać wiersze oraz słuchać muzyki.

MARIUSZ WILKICKI

Ma 55 lat. Urodził się i mieszka w Sulęciniu. Uczestniczy w tamtejszych warsztatach terapii zajęciowej przy Stowarzyszeniu „Razem”. Zawsze uśmiechnięty i gotowy do niesienia pomocy innym. Swoją poezję tworzy przeważnie nocą. Jak sam twierdzi, jego wiersze są „wyciśnięte z duszy”. Przygodę z poezją rozpoczął w wieku 18 lat od wiersza pt. „My nie lubimy samotności”. Przewodnie tematy jego utworów to wiara, przyjaźń i szacunek dla drugiego człowieka. Wolny czas poświęca malarstwu oraz pracom technicznym. Zagorzały wielbiciel kotów i samotnych spacerów. Jego motto życiowe brzmi: „Tyle człowiek wart, ile z siebie dla innych może dać”.

KATEGORIA II

Osoby z pozostałymi niepełnosprawnościami

I MIEJSCE

ANNA TERESA BOŁT

Wulkan baobabu

Twoja skóra
Chropowata, twarda
Jak papier ścierny
A pod lepką warstwą
Erupcja nieczynnego
Wulkanu
Pył i lawa
Zastygająca w powietrzu
Chmury popiołów i gazów
Wstrzymane loty
Powietrzne nad
Euroazją i
Magma oblewająca
Moje ciało
Z krateru płyną
Soki życiodajne
I wszystkie szczeliny
Ciała wypełnione
Materiałem genetycznym
A kominem tryska
Rozgrzana para wodna
Wyrastają wyspy wulkaniczne
Jak baobaby po otwarciu
Nieba – Z niemożliwym dostępem
Dla wtajemniczonych
A pod paznokciami
Naskórek i pojedynczy
Włos
Zebrany do badania
Na okoliczność przypadkowej
Śmierci w czasie
Czułość superwulkanu

Na wariackich papierach

My, wariaci
uśmiechamy się do
naszych kolegów – wariatów
puszczamy do nich
żółte oczko
co zapisane jest w
naszych różowych
papierach i kartotekach
kupujemy poważne
książki
dla przeciwwagi
naszej kruchej – stabilizacji
uprawiamy grządki
sadzimy sałatę
albo cebulę
równiutko przycinamy
trawę nożyczkami
wypożyczonymi z muzeum
rozkoszy
nie ma w nas smutku
ani rozpaczy
wyparowała jak woda
w gotującym się czajniku
niespodzianek
wściekłość jest nam
obca
obnosimy się dumnie
ze swoim wariactwem
jak para cesarska
krocząc po Chińskim
Murze – widzianym z kosmosu

Bardzo grzeszny wiersz

Grzechy grzechoczą
Mi w głowie
Jak grzechotka
Albo wąż
Grzechotnik, którego
Maryja dusi nagą
Stopą
Nie grzeszyć źle
I grzeszyć marna
Pociecha
Pierwsi rodzice
Zgrzeszyli i zostali
Wynani z Raju
Adam poszedł za
Ewą
Nie odwrotnie
Kobieta grzesznica
Przyglądam się swoim
Grzechom
Są jak ziarenka
Fasoli
Jak guziczki
Układane w
Dzieciństwie – na stole
Takie dziecinne
A bolą i
Puchną jak ukąszenie
Tysiąca grzesznych – grzechotników

Mur

Ułożyłam mur
Z cegiełek
Zebranych na
Rumowisku
Mur po samą
Szyję i nawet
Usta dwie
Cegiełki – w ciup

Zespoliłam białkiem Jestem zamurowana
Nie dotkniesz mnie
Nie przytulisz
Nie pocałujesz
Wyrosłam na murze
I wrosłam w mur
Na amen
Zginę na barykadzie
Przenosząc meldunki
Z bijącym sercem
Jeszcze ciepłym dla
Ciebie, który zginąłeś
Wcześniej
W powstaniu '43 w getcie

Dar – dla samotnych

O 3.00 nad ranem
Człowiek z rowerem
Szperał w śmietnikach
Było ciemno
Błyskała gwiazd latarka
Nie spałam
Stałam na balkonie
I spoglądałam w niebo
Zapalały się kandelabry
Gwiazd
Poczułam się szczęśliwa
I spełniona jako
Towarzyszka szperacza
Ciemnej sierpniowej
Nocy
Nie byliśmy sami
Byliśmy szperaczami
We wszechświecie
Przepętnieni misją
Podarowania ludziom
Szczęścia w samotności

II MIEJSCE

ZDZISŁAW ANATOLSKI

Nikt

pogardziłem sobą
odwróciłem się plecami
do siebie
tak nie można
nie masz ojczyzny
nie masz się gdzie skryć
wypłakać wyzalić
muszę pokochać
moje kalectwo
o słabość brzydotę
narodzić się na nowo
nikt mi siebie nie zastąpi
ani rodzice ani Bóg
który jest w niebie
a nie na ziemi

Piekło rodzinne

Nikt nie przypuszczał jakie piekło
działo się w naszym domu

Od rana krzyki awantury
wypominanie krzywd

Każda kłótnia rodziców
kończyła się omdleniem matki

Ojciec biegł z kubkiem zimnej wody
i nacierał jej skronie i czoło

Po chwili matka w całkowitym milczeniu
Podnosiła się z podłogi i szła do kuchni

jakby nic się nie stało

Nie odzywała się przez najbliższe
dwie godziny ojciec też milczał

ja czytałem książkę

Do dziś nie wiem czy te omdlenia
były prawdziwe czy udawane

Nigdy nie widziałem żeby upadając
zrobiła sobie jakąś krzywdę

Nie zabijaj

ostatniego lata na wsi
utopiłem dwa małe kotki

bo chciałem żeby ich matka
pojechała z nami do miasta

ale ojciec i tak się nie zgodził
i ta ofiara była daremna

a ja niemal codziennie
o tym myślę i boli mnie serce

czuję do siebie wstręt i proszę
ich matkę o przebaczenie

choć sam sobie nigdy nie wybaczę

Kotka

Ojcu tylko przeszkadzałem
bo nie nadawałem się na pomocnika

ani na działce ani w pasiece
matce sprawiałem kłopot

brudnymi ubraniami które musiała prać

oboje męczyli się moimi chorobami

nikomu nie byłem potrzebny
oprócz mojej kotki

która kochała mnie naprawdę

Bajka

Zdałem egzamin wstępny do liceum
w mieście wojewódzkim

rówieśnicy ze wsi patrzyli na mnie jak na obcego
miałem zamieszkać na innej planecie

gdzie nikt nie pracuje w polu tylko w biurze
obiad je się nożem i widelcem codziennie

chodzi do kina i kawiarni kupuje rurki z kremem
i wszyscy są szczęśliwi czytając gazetę

III MIEJSCE

MAŁGORZATA TOMCZYK-JADACH

Księżniczka

od wielu lat porażona przez polio
wciąż nowe kłody pod bezwładne nogi
nie przez ziarenko grochu
rozpłakałaś się wczoraj

już żadnych butów
nie możesz włożyć
na zniekształcone stopy
coraz bardziej specjalnej troski
kupiłaś męski rozmiar czterdzieści sześć
tylko taki pasuje na szerokość
a może da się przerobić

uciąć z przodu zakleić

albo zostawić ten świat
i gdzieś tam w snach
zatańczyć na balu

chcę sprawić cud
lecz daleko mi do Boga
więc mogę tak niewiele
tylko skrać ci te buty
siedmiomilowe czterdzieści sześć

przemierzyć świat wzdłuż i wszerz
odnaleźć nadzieję

twój zgubiony pantofelek

Książę

twój książę nigdy nie zatańczył z tobą
nie przeniósł cię przez próg
to przez te jego
chude ręce jak z krzyża zdjęte

kiedyś w parku
kobieta szła naprzeciw
przystanąła zadrżała osłupiała
to pewnie przez tę jego lichą brodę
i chude ręce jak z krzyża zdjęte

twój książę odszedł już
z kluczem wędrownych ptaków
efemeryczny bardziej niż nenufary
taki silny a taki słaby
to wystarczyłoby skrać ci cały świat
te jego chude nogi
ta jego licha broda
te chude ręce jak z krzyża zdjęte

to wielkie serce

Serafin

ten Serafin na kościelnym filarze
zobacz – on nie ma nóg
pewnie taka wada wrodzona
genetyczna mutacja gatunku

usta ma żeby śpiewać Sanctus
oczy żeby widzieć
uszy żeby słyszeć
i przebogactwo szczęściu ramion skrzydlatych
w których nie ma dla nikogo miejsca
na samotność

taki Serafin beznogi
nie odejdzie w trudnych chwilach
nie odleci przecież
kiedy skrzydła ciężkie od ludzkich łez

Twarz

patrzę w jego twarz
po raz setny powtarza swoje rytuały
rozmijające się z logiką świata
ale one porządkują mu czas i przestrzeń

patrzę w jego twarz
po raz setny przeżywa rozczarowanie
przez swoją cudowną wrodzoną naiwność
ale wciąż nie traci nadziei

patrzę w jego twarz
po raz setny cieszy się widokiem motyla
obok którego świat przepływa obojętnie
ale jemu to wystarczy do szczęścia

patrzę

w twarzy dorosłego dziecka
z nadbagażem chromosomu dwadzieścia jeden
jest Ktoś potężniejszy od nas

Betesda

zaprowadź go za rękę
pomóż obmyć serce
zanurz w sadzawce
żał lęk rozczarowanie
krzyk neuronów uspokój
wilgotnym ciepłem otul
ramion niespełnienie

zaprowadź go i przemień
nagłym poruszeniem

WYRÓŻNIENIE

EWA KACA

Zasłyszane

przez dwoje drzwi
i przez dwa mury
w przedpokoju
pod ścianą z zieleni
prawie czuję ich pocałunki
oddech pełen śliny
już osiadł
na moich oknach
ich dotyk
dygot
i śmiech
pożądanie
które znowu
i znowu im każe
świecić
namokniętymi od potu
ciałami
prawie że czuję
to dwóch ciał splątanie

za tymi drugimi drzwiami
i za tym murem
ode mnie
mieszka namiętność
i zauroczenie

zazdroszczę im tego uczucia

WYRÓŻNIENIE

ADAM MENCNAROWSKI

(***)

Miłość to nie ślubny bukiet
Nie wódka w transporterze
Nie pełne stoły bigosu
I klauni na rowerze
Miłość to żaden plener,
przy zachodzącym słońcu
Nie żadna podróż poślubna
I drink z palemką na końcu
Miłość to twoje włosy,
tuż obok na poduszce,
I gdy stoimy w sklepie
kupując makrelę w puszcze.
Miłość jest wtedy najbardziej,
gdy jest – najprościej, jak trzeba
Gdy tej kochanej osobie,
chcesz oddać kawałek nieba...

WYRÓŻNIENIE

ZBIGNIEW TOBOREK

Jerzyki

Najbardziej dokuczał mi pisk jerzyków
wdzierał się w głęb mózgu
wwiercał
ekspłodował
bolało mnie istnienie
Na moje nieszczęście
lato było gorące i długie
krzyk jerzyków nie ustawał
słyszałem je nawet w nocy
Dziwiłem się
ja miłośnik ptaków
tak nie lubię jerzyków
nie rozumiałem
Pewnego dnia obudziła mnie cisza
ptaki odleciały
kończy się lato i wakacje
pomyślałem
czas wracać do szkoły...
Leżałem na wznak na szpitalnym łóżku
całkowicie sparaliżowany
czekałem aż przyjdzie Mama
i nakarmi mnie

O AUTORACH

ANNA TERESA BOŁT

Ma 60 lat, dumna mieszkanka Kwidzyna. O sobie pisze: „Całe życie przebalowałam. Wszystko, co zaplanowałam, udało mi się. Jestem szczęściarą”. Jest aktywną wolontariuszką. W 5. edycji konkursu „Słowa, dobrze, że jesteście” zdobyła wyróżnienie za wiersze „Bal” i „Bosonoga contessa”. Wydała 4 tomiki nakładem Towarzystwa Literackiego „Narocz – Kwidzyn – Gdańsk”.

ZDZISŁAW ANTOLSKI

Urodził się w 1953 roku w Skalbmierzu na Pomorzu. Absolwent I LO im. Stefana Żeromskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach. Poeta i prozaik. Publikuje swoje utwory od 1973 roku. Jest laureatem wielu konkursów poetyckich, w tym Nagrody im. Andrzeja Bursy (Kraków 1986). W 2005 roku został odznaczony Brązowym Medalem Gloria Artis. Opublikował kilkanaście książek poetyckich i prozatorskich. Jest na rencie inwalidzkiej. W dzieciństwie przechodził krzywicę, co stało się tematem jego ostatniego zbioru wierszy Dwidzius (2017).

MAŁGORZATA TOMCZYK-JADYCH

Absolwentka filologii angielskiej, filologii słowiańskiej i studiów z zakresu plastyki, muzyki i wiedzy o kulturze. Nauczycielka języka angielskiego w szkole podstawowej i gimnazjum. Autorka artykułów z zakresu nauczania języków obcych i wychowania. Dotychczas wyróżniona w kilku konkursach poetyckich. Zafascynowana śpiewem, muzyką. Zawsze stara się przekraczać granice własnych możliwości.

EWA KACA

Ma (choć niechętnie to wyznaje) 49 lat, mieszka w Namysłowie. Pisanie jest jej pasją. Poza poezją zajmuje się także prozą poetycką. Ubolewa jedynie, że wciąż nie cytują jej w Internecie. Mówi, że jedną duszę ma na co dzień, drugą od wiersza. Pisze na wszystkim – począwszy od biletów, poprzez serwetki, na papierze toaletowym kończąc. Karolina Turkiewicz-Tuchanowska jest jej mentorką i guru. Kilkakrotnie wygrywała już konkursy literackie, ale nie lubi się tym chwalić. Współpracuje ze Stowarzyszeniem „Mój Duch Przyjazny”.

ADAM MENCWAROWSKI

Rocznik 1980. Wózkers-empata. Poza poezją lubi dobrą książkę i haft krzyżykowy. Ma za sobą skok ze spadochronem w tandemie, a przed sobą (ma nadzieję) jakieś dobre wyniki sportowe – jest początkującym zawodnikiem START-u Bielsko-Biała w sekcji bocci.

ZBIGNIEW TOBOREK

Urodził się w roku 1956 w Kielcach. Debiutował w roku 1986 arkuszem poetyckim „Nauka chodzenia”, nagrodzonym przez Dom Środowisk Twórczych w Kielcach. Wydał kilka książek poetyckich, najnowsze to: Pozdrowienia dla wieczności, Stwarzanie świata w Ewelinowie i Wiosenne nieporządki. Z wykształcenia jest logopedą. Interesuje się pedagogiką, filozofią i psychologią. Lubi muzykę klasyczną.

Ogólnopolski Konkurs Poezji „Słowa, dobrze, że jesteście”

Tomik „Serce woła”

2019

KATEGORIA I

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną

II MIEJSCE

GRZEGORZ KALINOWSKI

Pod presją Verlaine'a

„Gędźby nad wszystko”... cedził przez zęby
Swój wiersz poeta, gdy jadł otręby.
Wszyscy wyrażali chęć, by
Przytaknąć na jego gędźby,
W innym razie obiłby im gęby.

Z grzesznych pragnień

Pragnieniem sennym pan z Mroczy (Kujawy)
Znalazł się na granicy snu i jawy,
Gdy go jeszcze sen nie zmroczył,
Nagle coś dziwnego zoczył –
Permanentną bytność astralnej zjawy.

Gbur o burlesce

Wypowiadał się gbur z Leska,
Że pociąga go burleska –
I w niej tańczące panie
Te z krągłościami, a nie
Określane jako deska.

Umowa, czy gra wstępna?

Szukający pracy w mieście Kępno
Miał już podpisać umowę wstępną,
Lecz na widok pani w biurze
Zaczął wstępną grę: „A nuże!
Nie udawaj taką niedostępną”.

Moc była z Kenem

Ken – fan Gwiezdných wojen z Nairobi
Chciał być jak mistrz Obi-Wan Kenobi,
Więc raz po „gwiezdnych” seansie
Poczuł moc i będąc w transie,
Stojący pod Obi van Ken obił.

II MIEJSCE

MARCIN WAWRZYNIAK

Burza

Burza to najpiękniejsze zjawisko gdzie niebo ma siedem kolorów
ona jest nieprzewidywalna bo nie wiadomo kiedy się odezwie da o sobie znać
świecąc błyskać przeraźliwym blaskiem że aż strach patrzeć w okno otwartymi oczami.

Niszczy zawsze dookoła co napotka najczęściej
urządzenia pierwszej potrzeby podłączone do sieci
że przez to nadejdzie egipska ciemność gdzie nic nie widać
bo świeczki jak zawsze brak
a latarka nie działa.

Przez całe miasto panuje przeraźliwa ciemność i lecą iskry jak by tego było mało
zaprasza do gry
wicherę zamieniając wszystko w zgliszcza.

Wtedy nie ma gdzie się schować a do piwnicy w ciemności po schodach których nie widać
zawsze
można spaść i się poturbować mowy nie ma.

Tym wszystkim jestem
naprawdę jak wszyscy myślą że jestem radosny cierpliwy o lwim sercu
z poczuciem humoru dusza towarzystwa to wszystko tylko moja przykrywka
gdyż jestem inny naprawdę.

Dziedzictwo

Na ziemi można znaleźć dużo ciekawych rzeczy
potykamy się o nie bo leżą między nogami
można się przewrócić albo to podnieść wziąć
na pamiątkę oczyszczając z brudu odkażając
z zarazków i postawić sobie na oknie jako kolejne
bezwartościowe cudo natury które przynieśliśmy
do domu gdzie nasi domownicy dziwnie na nas spojrzą
a reagują w jeden sposób wyrzuć to
natychmiast, po co ci to albo wynieś do piwnicy
i niech tam leży i gnije i więcej niczego nie
przynoś i nie rób z mieszkania graciarni
jak twój ojciec od początku małżeństwa
i patrz jak my żyjemy gorzej jak było i po co ja to mówię
przecież jesteś do ojca bardzo podobny i wszystko
po nim odziedziczyłeś wady i zalety.

To co robimy przez całe życie tworząc wynalazki
ucząc się przez różne sprawności które kiedyś zostawimy dla innych pokoleń
żeby zobaczyli jak wyglądała przeszłość i mogli ją jeszcze bardziej unowocześnić
i oto nam chodzi
a to wszystko dajemy innym
pomoc
pokazując jak mają żyć daje
nam to dużo satysfakcji i radości że coś
zrobiliśmy pięknego nie tylko dla siebie dzięki temu
możemy znaleźć prawdziwych przyjaciół
którym oddamy te kilka chwil
żeby z nimi być
porozmawiać zrozumieć ich takimi jacy są
i ich pokochać nie zadając zbędnych i nietypowych
pytań które ich bolą bo świat ich już opuścił

i na ich trudnej drodze znaleźliśmy się my
też zagubieni a w większej grupie będzie różnie
bezpieczniej i można dużo fajnych stworzyć
rzeczy wspólnymi siłami
i pójść do góry.

Mój sen

Jestem misiu co ma duże pysiu
Byłem kiedyś motylem ale i tak utylem
Gdy mało jadałem to dużo w powietrzu latałem
ale jako mocno spałem to czasami przez sen
płakałem.
Potem stałem się kotem co chodził pod każdym
płotem
Myślałem że jestem psem co liże kość każdym
dniem
Udało się być pięknym koniem co pięknie
galopuje po tysej lunie
ale jednak jestem w ludzkiej skórze co chodzi
po murze.

Dzisiaj

Pewnego razu szedłem po chodniku słysząc
gdakanie
poczułem się jak w kurniku a to był tylko
tramwaj
jechałem tylko do pracy, słysząc że ktoś wozem
ciąga stare graty
które zrobiły dookoła niezłe straty, łamiąc
wszystkie braty które poszły do
zapłaty

Drzewo

W ogrodzie rozrosło się potężne drzewo zapuściło
korzenie w głąb ziemi żyje dalej cieszy się
pięknem tego tajemniczego miejsca gdzie
stawałem pierwsze kroki.
Nam się wydaje że jak idziemy spać to wszystko
inne też zamiera i jest snem
ale to nieprawda
bo tylko nam się tak wydaje
gdyż przez całą noc płynie prąd woda szumią
drzewa rośnie trawa i inne żywioły co stworzyła dla nas natura

sypie śnieg pada deszcz grad grzmi i strzela burza
z piorunami wieje wiatr daje się we znaki sztorm
słysząc nawet fale morza i oceanu bo dzięki nim
żyjemy gdyby nie oni nigdy by nas nie było.

WYRÓŻNIENIE

JAN RZESZUTEK

Wianki

Dzień długi noc krótka
Na rzece są fale
Tysiąc gwiazd się pali
Nie gwiazdy lecz świece
Płyną wianeczki
Splotły je dziewczyny
Z białej koniczyny
Splotły je z bławatków
Z żółtego mlecza
Rzuciły na wodę wieczorem
Rzuciły na rzekę
Bystra woda donieś do morza
Donieś prezent kwiatowy

O AUTORACH

GRZEGORZ KALINOWSKI

Urodził się 13 kwietnia 1978 roku w Oleśnicy. Pisać zaczął dość późno, bo w wieku 30 lat (wcześniej czynił tylko nieśmiałe próby), gdy zapisał się do Klubu Młodych Twórców „Wena” w Namysłowie. To opiekun literacki „Weny”, Kazimierz Jakubowski, dostrzegł w jego utworach akcenty humorystyczne. Jest laureatem kilku konkursów literackich. Autorem tomiku *Aurora Humoralis* (2016) oraz współautorem tomiku *Wolna limerykanka po namysłowsku* (2012). Jego utwory publikowane są także w almanachach wydawanych przez namysłowski klub. W 2016 roku otrzymał list gratulacyjny w Dniu Działacza i Animatora Kultury Ziemi Namysłowskiej. Lubi muzykę (poważną, rockową, jazz), śpiew, piłkę nożną, skecze kabaretowe, książki (głównie satyryczne). W wolnych chwilach maluje obrazy metodą pikselową. Dwukrotnie zajął pierwsze miejsce w „Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym Sztuka Osób Niepełnosprawnych” w Opolu

MARCIN WAWRZYNIAK

Autor o sobie: „Nazywam się Marcin Wawrzyniak, mam 49 lat, należę do zespołu A może... oraz Europejskiego Centrum Edukacji Kulturalnej Osób Niepełnosprawnych, gdzie gram na bębnach i jeżdżę na przedstawienia teatralne, w których biorę udział. Jestem harcerzem, uwielbiam robić zdjęcia oraz pisać poezję”.

JAN RZESZUTEK

Urodził się 21 kwietnia 1966 roku w Słubicach, mieszka w Rzepinie. Jest niepełnosprawny intelektualnie, choruje również na epilepsję i choroby układu ruchu. Kocha swoje życie i to, kim jest. Wiersze pisze od 2012 roku. Pisząc, prze nosi się do swojej wyobraźni i jest w niej razem z innymi. Mówi, że „wtedy to, o czym pisze, zaczyna naprawdę istnieć”. Jest członkiem Stowarzyszenia działającego na rzecz osób niepełnosprawnych SŁONECZKO w Rzepinie, gdzie aktywnie uczestniczy we wszystkich realizowanych przez stowarzyszenie projektach i warsztatach. Interesuje się muzyką i tańcem. Posiada zdolności manualne. Potrafi wykonać piękne ozdoby świąteczne (kartki, koszyczki). Jego pasją jest praca na działce. Jest romantykiem i marzycielem.

KATEGORIA II

Osoby z pozostałymi niepełnosprawnościami

I MIEJSCE

ANNA PILASZEWSKA

Przeciw nicości

Długo szukałam Cię w tym pejzażu.
W sierpniowych sadach odmienionych – z przystrzyżonymi krzewami,
z drzewami wymienionymi
na niskopienne.

Za skoszoną kurtyną tojadów i żywokostów
i biczy złotawych dziewann, pomiędzy
miedzą a miedzą, nad parującym kilimem ziemi
brak Twojego błogosławieństwa zamienił w suche ugory
zagony i kartofliska.

Pytałam.
W zmurszałych kapliczkach świętkom
mech zasklepił drewniane,
próchniejące powieki – teraz wskazują naraz
wszystkie kierunki świata – już z nich nic nie wyczytam.

Wołałam.
Ani jeden skowronek nie poderwał się
z pól i nie pobiegłam wzrokiem
szukać Ciebie w mgle nieba, w promienia żółtej
tasiemce.

Twoje wiadro rdzewieje – nie ma komu podlewać
grządek kopru deszczówką.
Twoje konie, wyprowadzane z zagrody, rżały długo, żałośnie,
zupełnie jakby pojęły istnienie bezpowrotności.

Azorka i cztery koty zabrała siostra mej matki – do miasta;
woń benzyny i spalin wygoni z nich pamięć
próchnicy i świeżego powietrza.

I tylko Twoja, dziadku, ukochana czereśnia
za zrujnowaną stodołą
rok w rok cierpliwie
zakwita, podnosząc piąstki listowia – wążle,
przeciw nicości.

Ludzie, zwierzęta, przedmioty

Przychodzą wciąż i przychodzą. Kręcą się, jak za życia, szperają
w szafach, w szufladach. Moszczą się
w zakamarkach. Bledną nieco
za dnia...

Pamiętasz? – mówię do siostry – brudnego kudłacza Burka, jak przydyrdał
i usiadł w głównej nawie kościoła podczas ślubu
kuzynki, która jakoś rok później wyjechała do Anglii? Kundel wył
godzinami,
nim wywiała go chyłkiem jakaś mroźna zawieja.
Do dziś słyszę
ten skowyt.

A pamiętasz ten sad? – dziki sad opuszczony.
Koczowały tam koty.
I przychodziła do nich stara pani Kotarba.
Głaskała je godzinami,
nalewała im mleka na szczerbate talerze.
Wołali na nią Babucha!

Ją też kiedyś zmiótł wiatr.
A pamiętasz kanarka? Kanarka, który nie śpiewał,
bo tęsknił do swojej żony, jak tłumaczyła nam ciotka.
I kiedyś, jak lampka,
zgaśł.
I ciotka także umarła. I umarł dziadek. I babcia.

A potem przybyli obcy. Wynosili na plecach
łóżka, kredens, kłamotoy.
I zrobiło się mroźno od ich chłodnych oddechów.
I trzeba było
wyjechać.

Mżyło. Polem szła mgła. Koło wozu skoczyło
w płytce
bruździe kolein...

Na strychu drzemią portrety, zawilgłe, zblakłe
obrazy, szkice i fotografie ludzi, zwierząt,
przedmiotów. Twarz ojca
pod warstwy kurzu podniesionym kołnierzem
nieostra...

Ale wnet się zaroi. Blżej wieczoru – skrzypną!
Znowu zaczną się kręcić w spiżarkach, w snach,
w zakamarkach: człapać w starych pantoflach, szurać, trzeszczeć,
oddychać
– wyraźnieć...

Odpust

Przychodzi czasem do snu, z wąsikami jak Chaplin, z tobołkiem
twardych precelków nanizanych na sznurek,
z torebką lepkich karmelków,
z papierową gwizdawką, pocziwy wujaszek Jan.

Chodźcie! – powiada – Chodźcie! Więc z siostrami prędziutko
śmigamy pylnym gościńcem,
a matka stoi przy furcie i woła:
– Zapnijcie swetry! Bądźcie
grzeczne – pamiętać! I tylko mi się nie kłóćcie!

A na odpuście jest gwarno, wesoło i ptasiośpiewnie.
Są kwaszone ogórki. Obraca się karuzela: malowane koniki mają złote
kopytka, fruwią troczki ogonów! A garbaty
Wincenty, który cierpiał na ischias, dmucha, dmucha i dmucha
– wnet całe niebo jest pełne
nadmuchanych balonów.

I prawie wszyscy już przyszli – jest kuzynka
Balbina w lureksowej apaszcze. Koleżanki ze szkoły. Są dwaj ryży
kuzyni. Ciotka Ewa – krawcowa.
Nauczyciel fizyki. Ekspedientka Weronka
w kreponowej sukience.

Stryjek Adam ukradkiem wypija z kumplami
flaszkę i ma świetny
humorek. Strzela ktoś z kapiszonów.
Ojciec strzela kielicha.

Blednę,
bo tłum gęstnieje. I każdy mnie już rozpoznał.
Wujcio Jan mi podaje papierową
gwizdawkę, znieuacka chwyta za łokieć – ciągnie
w ciżbę. Ubywa miejsca, siły, powietrza. I coraz trudniej
oddychać...

Broimy!

Brzdęknie stłuczona szyba, wybita piłką przez Antka – rozprysną się
kawałki szkła. Wybiegnie bosy szewc Kmieciak z widłami
i z najsoczystszym przekleństwem!

Z wysokiej, wilgotnej trawy wyłuskam największą w świecie
Ropuchę – zaniosę ją przyjaciółce. A Gruchaczowa
z brzuchem
znów wyskoczy na stołek i zacznie wrzeszczeć
i płakać.

Dziadek złapie za pasek – za skradzione Kotarbowi
renety zło nam skórę, lecz zaraz na pocieszenie zza pazuchy wysupta
miedziaka na słodkie krówki.

Ktoś znów pójdzie za szkołę – w zakazany zagajnik,
gdzie straszy Helmut
wisielec – i będzie larum i draka.

I czarna, gradowa chmura przesunie się nad boiskiem
w kierunku rozległych pastwisk. Nim ojciec
sprowadzi konie,
lunie.

Znów, zanim ceglaste światło chyłkiem zniknie
za szopą
i z drugiej strony wychynie i rozleje się gęstym,
truskawkowym syropem,
odgrzebiję was, cienie – budzę, kiedy drzemiecie

w próchnicy miłkim całunie...

Świętojańskie widzenie

A w borach gęstnieje ciemność. Noc rozwiesza
strzępiaste
peleryny w konarach,
z bławatu smolnego nieba. Oskoły kropla
upada! –
i paproć, dzwoniąc, zakwita.

Jeszcze śpię pod szkłem wody:
leżę na dnie jeziora – jestem bryłką żywicy,
szkieletem
tęczowej ryby, skrzydełkiem pasikonika.

Jestem małżem
i perłą. Ponad zmiętą tkaniną
tafli – słyszę.

I widzę
ściemniałe gałęzie świerków. Wiatr dmucha
na pomieszanie

żywiołów,
głosów,
pór roku,
i profanum, i sacrum.

Od Wieszczy i od Cękcy
da się słyszeć szelesty, ponure
pomrukiwania: to staruchy – szeptuchy
postępują po sadach.

Widzę Cię
przy ognisku – w smugach dymu i w skrach. Jesteś
blisko,
wciąż bliżej – możesz dotknąć
paproci,

lecz zwyczajną godzinę
już wypiały koguty. Twoje palce sinieją
od ukąszeń powietrza...
przepadasz...

II MIEJSCE

KATARZYNA KUSEK

Elegia na śmierć Idy Strauch

Mała Ida Strauch
została zamordowana ponad sto lat temu.
W przydrożnym rowie,
obok zwłok dziecka znaleziono zegarek.
To zapewne morderca,
rolnik Ernst Nentwig z Raszkowa,
chciał podarować jej czas,
by mogła jeszcze trochę pożyć.
Pojechać do ślubu parą karych koni
i urodzić rumiane niemowlę,
jedno, a może i więcej,
co drze się w niebogłoty,
że ma się ochotę po prostu je udusić.
Świty i zmierzchy tak samo strudzone,
znojne upały letnie i siarczyste zimy.
Jesienie, po brzegi pełne,
i wiosen początki.
Wszystkie te nadzieje, co się już nie ziszczą.
Po tym właśnie zegarku poznano oprawcę.
Kat wysłał go w zaświaty
jednym sprawnym ruchem.
I teraz oboje umarli,

śpią cicho zanurzeni w wieczności.
A czas, jak oszalały, biegnie coraz prędzej.
Gdzie mu się tak śpieszy?
Może chce ostrzec Idę,
by poszła do szkoły inną drogą...

Do Eurydyki

Eurydyko, wtrącona do piekła DPS-u,
Orfeusza nie czekaj,
nie wypatruj go przez brudne okna.
On już nie wróci,
zapomniał drogi do ciebie.
Sen szybko się prześnił i zostałaś znów sama.
Inna go teraz do snu kołysz, to z nią pije ślubne wino.
Ty się przecież nie liczysz,
jesteś niepełnosprawna, czyli bezwartościowa,
gorsza i odmienna.
Ptak, któremu połamano skrzydła,
tak tęskni do lotu,
jak ty za jego cieniem.
Jeszcze walczyć próbujesz,
piszesz sms-y i maile,
a w nich skomlesz o miłość.
Lecz on nie przyjdzie,
nie przedrze się przez duszne korytarze,
pełne zapachu potu i odleżyn.
Więc nie czekaj go nadaremnie.
Nie jesteś przecież Eurydyką,
jesteś tylko kaleką...

Trawa

Zadziwia mnie nieśmiertelność trawy.
Zmartwychwstaje co roku,
około Wielkanocy.
Niepomna na zeszłą jesień
i zimę, co już minęła.
Każdej wiosny od nowa

rodzi się na zawsze,
czy ona nie wie,
że nie ma „na zawsze”?
I po co się stara,
ta trawa, co rośnie cicho,
jak wieczność
niby jest, a przecież jej nie ma.
A ta trawa to ta czy już inna...
Jak na drzewie liście,
takie same, lecz nie te same?
Rośliny, drzewa i zwierzęta wszelkie
wierzą w jutro szczęśliwe
wiarą tak naiwną, że aż doskonałą.
I tylko ja podnieść się nie mogę,
uwierzyć w skrzydła,
które mam u ramion.
Zaufać, raz jeszcze,
pokochać, na zawsze.
Panie, daj mi wiarę trawy...

Może za jakiś czas

Może za jakiś czas...
Prawda przestanie nosić
przyciemniane okulary,
a Temida po omacku
wymierzać sprawiedliwość.
Cierpliwość wyda owoc
tak wyborny w smaku
jak wino
z winnic najlepszych.
A praca klejnotem rozbłyśnie
w dłoniach utrudzonych.
Z ziemi mądrość wyrośnie
jak dąb rozłożysty
i da wytchnienie maluczkiemu.
Może za jakiś czas...
Lecz nieprędko
– mówi Głupiec.

Trzeba żyć...

Trzeba żyć,
krew piaskiem zasypywać,
czasami zaufać czasowi.
Na rany sypać sól,
tak na wszelki wypadek,
by szybciej porosły blizną.
Iść przez życie,
jak na wiosenny spacer,
pierwszy i ostatni raz.
Trzeba żyć,
nie oglądać się za siebie,
bo na starych fotografiach
już nikogo nie ma.

Trzeba żyć,
choć spadają gwiazdy i liście.
Supernowa wybucha
i człowiek się rodzi.
Bociany emigrują,
gdzie się łatwiej żyje.
Przyjdą wiosny spóźnione,
zakwitną kasztany.
Nawet gdy nas już nie będzie,
Ziemia w tańcu nie stanie,
tylko komu innemu
zawróci w głowie.
Trzeba ŻYĆ.

III MIEJSCE

JAN KOCZYK

Wiersz o gołębiu

Wycieczka do Krakowa była tak okropna jak
wizyta u dentysty,
lęk, ból i niewygoda.

Zarzucono mi zupełnie nieśluszenie,
że przejechałem gołębia
ale tego dnia wózek prowadził ktoś inny.
Od kilku dni prześladowa mnie widok leżącego
na chodniku ptaka,
chciałem wziąć go na ręce i zawieźć do weterynarza,
ale nie było czasu,
bo musieliśmy jechać dalej,
realizować plan zwiedzania,
nawet nie wiem czego, bo
nad głową słyszałem słowa– to ty zabiłeś gołębia, trzeba cię zakuć w kajdanki
i wtrącić do więzienia na 50 lat.
A gołąb? Chyba nadal żyje, ale nie mam pewności,
kiedy spojrzałem, jego oczy były zamknięte,
wyglądał, jakby spał.
Kiedy podszedłem bliżej, okazało się, że to był
wieczny sen, ale ja ciągle mam nadzieję, że on
nie jest martwy i lata sobie nad Sukiennicami
i z kimś grucha,
pewnie chce mi coś powiedzieć,
np. Janek nie przejmuj się mną, jesteś fajny gość
i tak byłem już stary, miałem 13 lat.
Czy jego życie jest ważne?

Nie lubię przerwy od pisania wierszy
Umieram wtedy z nudów
Znacie to?
Co wiecie o nudzie?
Mogę się założyć, że nic innego niż ja
Domowa nuda jest jak 100 tysięcy litewskich
paraboli
A niech się ludzie głowią co mam na myśli
Nuda + nuda do kwadratu + cosinus z nudy = nie
ma życia
A wy co myślicie?
Przeście już gadać między sobą o tej matematyce
Nalejcie sobie herbaty z pomarańczą
I niech wam wieczko do fi liżanki wpadnie
Wylejcie ją sobie na głowę

A potem zaśnijcie
I niech się wam śnią sny o policjantach
Strażakach czkawce
i oczywiście o mnie
najprzystojniejszym chłopaku świata

Sześć stron świata

Kiedy odwracam się w pierwszą stronę
Widzę dom i dziewczynę która
Przed nim stoi
Kiedy odwracam się w drugą stronę
Widzę psy
Siedzą i ufnie patrzą
Za to koty tuż obok
Są mizerne
Nie lubię kotów
Dlatego myślę że są nieprzyjemne
Odwracam się w trzecią stronę
Dwa konie kopią się w stajni
Bo ktoś je rozdzielił
Boję się spojrzeć w czwartą stronę
By nie zobaczyć samolotu
Z bułeczkami do Melbourne
Może jest jeszcze piąta i szósta strona
Za którą kryje się policyjny patrol
Stojący na straży mojej duszy
Żeby nie wyskoczył z niej cień

Japonia kontra Brazylia

Sędzia gwizdże przeraźliwie
Zaczął się mecz
Japończyk z czarną brodą kopie do swojego
Ale to mu się nie udaje
Brazylijczycy przechwytyją piłkę
I ciągną na bramkę rywali
Bramkarz Japończyków wybiega do przodu
Z taką miną jakby mu ketchup
Włał się do kieszeni

Trener rwie sobie włosy z głowy
Newasaki podstawia nogę temu przy piłce
Napastnik leci do przodu
A sędzia ogłasza rzut karny
Widownia gwizdże i krzyczy
Piłka leci w kierunku
Prawego górnego rogu
Ale bramkarz ją łapie i przyciąga do siebie
Z trybun lecą czerwone serca
Koniec meczu
Wynik 0 : 0
dla Japończyków to był kapitalny mecz

Marzenia

Marzę o tym, żeby chodzić
ale to nie wydaje mi się
zbyt proste
Gdybym chodził to mógłbym grać
w piłkę na lodzie
tańczyć w balecie
strzelać bramki
podróżować do Ameryki Irlandii i Francji
To mi się nigdy nie spełni
Myślenie o tym bardzo mnie boli
Chciałbym od tego uciec ale nie wiem dokąd
Może mógłbym to przespać
ale ile można spać
Może mógłbym to wykrzyczeć
ale nie chce mi się
od mojego krzyku wszyscy
zastygliby w posąg

III MIEJSCE

MACIEJ STEMULAK

Kac Ordonki

Miłość ci wszystko wypaczy
Co sztywne to ci poluzuje
Naiwność musi się baczyć
Nikt za nic ci nie podziękuje
Choćbyś się upił z rozpaczy
I sięgnąłbyś wtedy dna
Wiarą nie będę cię raczyć
Że miłość mój miły to ja

Miłość ci wszystko wypatrzy
Na głos twój sekret wypowie
Choć nigdy nic nie zobaczy
To jednak o wszystkim się dowie
Choćbyś się głupio tłumaczył
Ze zdrady przesady i niedomówień
Życie to przecież teatrzyk
A ja za sznurki pociągać lubię

Miłość ci ran nie opatrzy
Marzenia zamieni w zły sen
Tamto ci tak wytłumaczy
Kochanie to był tylko seks
Choćbyś czułością mnie chwycił
I tłumił pretensji wrzask
Zamienię w ponury rytuał
To kłamstwo co łączy nas

Na miłość tak miło się patrzy
Choć ona tak wiele kosztuje
Poświęceń wyrzeczeń i pracy
Stan konta ci wyzeruje
Choćbyś we śnie diabła zobaczył
Nie będę już przy tobie spać
Pokornie odmówię modlitwę
Jak na mitingu AA

Te same słowa
są lekkie i ciężkie
zależy z czyich
ust wychodzą.
Z milczenia czasem
rodzą się
myśli którym trzeba
szyć ubrania
bo nagie
nie nadają się
aby o nich długo
opowiadać.
Ktoś cicho mógłby
zgorszyć się
i przyjaciela wciąż
udawać.
A inny ktoś
podstuchiwać
i zniecka
śmiertelny cios zadać

W szkole miłości ciągle repetuję
Nie mogę z zerówki zdać do pierwszej klasy
Ze sprawdzianów dostaję jedynki i dwójki
Od życia co nie zna prawa łaski
Praktycznie jestem bardzo słabym uczniem
Choć wiem jak rozdzielić cząsteczkę od związku
Nie daję sobą nikomu nadziei
Nie rozumiem poczucia obowiązku
Powtarzam materiał z roku na rok cięższy
bo spotykam ludzi z wyższych klas
co chodzą na wagary
i z różą w zębach
nie siedzą w pierwszej ławce tak jak ja

Zbawisz nas wszystkich?
Czy tylko katolików?
Prawosławnych?
Protestantów?
Żydów?
A może świadków Jehowy
co u wyjścia z tunelu
miło się uśmiechają
na tle swoich broszur?
A może ocalisz tylko tych co czytają Biblię
w językach oryginalnych?
A może jedynie muzułmanów?
A może tych co izolują się od innych ludzi by być
bliżej Ciebie?
A może sympatyzujesz z wierzącymi w postęp
i ekonomię społeczną?
A może jesteś zorientowany bardziej na Odnowę
w Duchu Świętym
której członkowie wyciągają ręce i kołyszają się
w rytm śpiewanych pieśni?
A może Twoja miłość potrzebuje ofiary
kalectwa, biedy, zabijanych zwierząt, ludzi
ginących w zamachach?
To prawda że człowiek Cię nie ogarnie,
ale im bardziej szukam Ciebie tym większy
ogarnia mnie lęk.

zostanę kloszardem
prawdziwym poetą
w poszukiwaniu wolności
stanę się cierpieniem
z pogardą spojrzę prawdzie w oczy
a miłość zachowam dla siebie
otumanię się dobrymi wspomnieniami
czas przejdzie jak ludzie do metra
białym kubeczkiem poproszę o życzliwość
może będę miał szczęście

WYRÓŻNIENIE

KATARZYNA BĄCZKOWSKA

I

bywa i tak,
że w jednej chwili
życie staje się
jak pusty plac zabaw. plac, na którym huśtawka
jest tylko jedna i od dawna zajęta. nie wiadomo,
kto i po co
posadził na niej dziewczynkę,
której czas niczego nie uczy,
ona wcale nie umie się huśtać... czasem tylko
kołysze ją wiatr.

II

jeżeli
podzielisz
miłość
na sylaby
okaże się
że szczęście
trwa tylko
dwie chwile.

III

twoje oczy mówią dziś do mnie
samotne pod prysznicem
i chwilę później w kuchni parzące „poranną” kawę
twoje oczy mówią dziś do mnie
wyraźnie słyszę ich smutne
spojrzenie.

WYRÓŻNIENIE

DOROTA MUCHA

Ja i kamyk i nasza samotność
Kamyk leżący na plaży
nikt się nim nie zainteresuje
od czasu do czasu fale morskie go zmoczą
woda kamyk raz weźmie ze sobą
a drugim razem odrzuci.
Ja też czuję się jak ten kamyk
na chwilę jestem z grupą
a później zostaję z własnymi myślami
nikomu ich nie mówię
po co
postuchają i idą dalej
oni mają własne sprawy
a we mnie to zostaje
jedynie z Nim mogę
podzielić się swoimi największymi smutkami
ale czy On sprawi, że będzie lepiej
ja tego nie wiem i ty też
co jeszcze nam może się przytrafić
mnie i tobie drogi kamyku
przecież oboje jesteśmy sami

O AUTORACH

ANNA PILASZEWSKA

Pisarka, poetka, kulturoznawca. Urodziła się w 1966 roku w Krakowie, mieszka w Wieliczce. Absolwentka WSFP/Akademii Ignatianum w Krakowie. Interesuje się filozofią, literaturą, historią starożytną, malarstwem oraz muzyką klasyczną. Ceni nad wyraz poezję Bolesława Leśmiana. Uważa, „że poezja może być sposobem na życie, ale... nie warto wybierać się w Kosmos bez podręcznej ironii”. Ponadto jest miłośniczką zwierząt i wielkim przyjacielem przyrody.

KATARZYNA KUSEK

Ma 44 lata. Mieszka we wsi Grabiny w województwie podkarpackim. Od urodzenia zmagą się z dziecięcym porażeniem mózgowym, pod koniec 2006 roku zdiagnozowano u niej także białaczkę. Interesuje się przede wszystkim muzyką, literaturą oraz historią. Największą jej pasją jest pisanie wierszy. Marzy o locie balonem.

JAN KOCZYK

Janek ma 19 lat. Urodził się i mieszka w Gdańsku. Jest uczniem drugiej klasy Akademii Dobrej Edukacji w Gdańsku. Ma poczucie humoru i lubi podróże. Trenuje judo i interesuje się muzyką. Jest zapalonym kibicem różnych dyscyplin sportowych. Należy do Klubu Kibica Niepełnosprawnego Lechii Gdańsk. Od trzech lat pisze wiersze.

MACIEJ STEMALAK

Ma 35 lat, mieszka w Warszawie. Debiutował tomikiem Mimo Woli. W jego utworach dylematy moralne wzięte wprost z osobistego doświadczenia (wiążącego się często z niepełnosprawnością) stają się pytaniami, które tylko niekiedy uzyskują klarowną odpowiedź.

KATARZYNA BĄCZKOWSKA

Autorka o sobie: „dziecko o pięknie niebieskich oczach, zamknięte w ciele do rostej kobiety. nie do końca zdolna do życia w pojedynkę, choć zawsze jest trochę poza... skrywa w sobie duszę artystki kilku talentów (żaden się jeszcze w pełni nie spełnił). potrafi słuchać, niewiele mówi, lubi słowa i ludzi. pisze dla siebie i poniekąd o sobie, o życiu, jakie jest, i o tym, jakiego życia jej brak. pisze, bo lubi ubierać emocje w słowa (często łatwiej jej jest coś napisać niż powiedzieć). uwielbia pisać z małej litery i używać trzykropka(...). cieszy ją szczęście innych. jest nieśmiała i uparta – mimo to czas uczy ją dzielić się swoją twórczością ze światem.

DOROTA MUCHA

Krakowianka. Swoją przygodę ze słowem rozpoczęła od pisania opowiadań, ale ta forma jej się nie spodobała. Wiersze tworzy sama – nie pamięta, od kiedy, na pewno od wielu, wielu lat. Wiersze to jej myśli przelane na papier. W wolnych chwilach lubi czytać książki historyczne, jeździć konno i pływać.